

SŁUŻBY SPECJALNE

ZAWÓD SZPIEG

TOP SECRET

ARTEM REPLAY

KRYPTONIM ZEN

*sensacyjna akcja
polskich służb specjalnych i CIA*

e-book
ASTRUM
M E D I A
www.astrummedia.pl

**KRYPTONIM
„ZEN”**

*Najbliższym,
którzy zagrzewali mnie do walki*

ARTEM REPLAY

**KRYPTONIM
„ZEN”**

e-book

ASTRUM

MEDIA

www.astrummedia.pl

W R O C Ł A W

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone

Opracowanie redakcyjne
JOLANTA TKACZYK

Redakcja techniczna
ZESPÓŁ WYDAWNICTWA

Projekt okładki
DACJAN DOMAGAŁA

*Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana,
w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób,
włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu
innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy*
(art. 116, 117 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych
z dn. 4.02.1994 r.)

Zamówienia na książki można składać na kartach pocztowych
lub przez Internetową Księgarnię Wysyłkową
www.wydawnictwo-astrum.pl

Zapraszamy do zakupu naszych książek, multimediiów,
słuchowisk, poezji śpiewanej w formie e-booków i e-audiobooków
na platformach cyfrowych

Nasz adres
Wydawnictwo ASTRUM Sp. z o.o.
50-374 Wrocław, ul. Norwida 19/6
e-mail: handlowy@astrum.wroc.pl

ISBN 978-83-64786-05-1

PROLOG

Mężczyzna nacisnął na hamulec i stary, poobijany nie-miłosiernie jeep zarył kołami w piachu pełnym kamieni. Kiedy się już zatrzymał, kierowca przesunął dźwignię zmiany biegów w pozycję P, następnie wyłączył światła w samochodzie i chwilę odczekał, aż oczy przyzwyczajają się do ciemności. Po kilku minutach odróżniał już horyzont od rozgwieżdżonego nieba. Wtedy otworzył drzwi i odepchnął je stopą. Do środka wdarł się tuman kurzu.

– Dobra, panowie, wysiadka! – rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu, gramoląc się z pojazdu.

Na zewnątrz uderzyła go fala przejmującego zimna. Powietrze było ostre i suche jak wiór, w dodatku pełne gryzącego pyłu, który nie zdążył jeszcze opaść. Nie przejmował się tym, bo nie zamierzał tu zabawić zbyt długo. Akurat tyle, ile potrzeba. Czas nie był jego sprzymierzeńcem, a misja, którą sobie narzucił w każdej chwili skończyć się mogła tragicznie. Doskonale zdawał sobie sprawę, że numer, jaki odstawił parę dni temu postawił na nogi służby specjalne nie tylko państw europejskich, ale też Bliskiego Wschodu, a nawet Stanów Zjednoczonych.

Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, człowieku, powtarzał sobie w myślach, kiedy nachodziły go momenty paniki. Na szczęście trwały zaledwie kilka sekund, po czym czuł, że znowu panuje nad sytuacją.

Dwoje siedzących z tyłu ludzi ubranych w szare galabije

spojrzało na siebie w niemym zdziwieniu, ale bez słowa posłusznie opuściło pojazd. Jeden z nich, ledwo tylko dotknął spękanej ziemi stopą, sięgnął po papierosa. Był zaskoczony postojem, ale w duchu cieszył się, że będzie mógł rozprostować nogi. Jechali już blisko dwie godziny, z tego połowę szlakiem, który zwykle przemierzały jedynie kawalkady wielbłądów, co oznaczało nieustanne podskakiwanie na kamieniach i wybojach. Miał wrażenie, jakby ostatnie chwile spędził nie w samochodzie, a w wielkim bębnie z praniem.

– Zwariowałeś, głupku?! – syknął jego towarzysz łapiąc go za rękę, w której zdążył się już zajarzyć papieros. – Zgaś to cholerstwo, bo nas ktoś zauważy! Czy ty nie możesz bez tego żyć? Zdechniesz w końcu od tego świństwa!

– To ty zwariowałeś, żywego ducha poza nami tu nie ma – odciął się mężczyzna. – W dupie mam, co o tym myślisz. Nie twoja zakichana sprawa. – Był zły, bo palić mu się chciało jak cholera, a młokos miał czelność go krytykować. Po powrocie trzeba będzie go przywołać do porządku, obiecał sobie.

Papieros zniknął jednak gdzieś w jego przepastnej galabii, a jej właściciel zamruczał przy tym jakieś arabskie przekleństwo pod nosem. Było mu zimno i właśnie stracił okazję, by się nieco rozgrzać.

Chciał mieć to już za sobą. Zgodził się pomóc cudzoziemcowi, bo ten zaoferował sporo pieniędzy za drobną przysługę. Razem z kuzynem mieli tylko wskazać mu drogę i pomóc coś przewieźć. Teraz byli w połowie drogi, kiedy nieznajomy zatrzymał się i kazał im nie wiadomo po co wysiąść. Może coś z samochodem – zastanawiał się stary Arab przypatrując się cudzoziemcowi. Był jakiś nerwowy i niespokojny. Cały czas rozglądał

się dookoła, jakby w tych egipskich ciemnościach można było cokolwiek dostrzec. Znajdowali się zresztą na całkowitym odludziu, gdzie nawet marnego szczura trudno byłoby znaleźć. Ale to pewnie przez tą eskapadę, doszedł do wniosku. Pewnie ma sporo za uszami.

– Weźcie torbę z bagażnika. Muszę ją tu gdzieś ukryć – oznajmił nagle cudzoziemiec. – Później pojedziemy dalej. Wolę nie mieć tego przy sobie. Wracając zabierzemy ją z powrotem.

Młodszy z Arabów wzruszył ramionami, spojrzał pytająco na towarzysza, a kiedy ten skinął na znak zgody głową, sięgnął po torbę i uginając się pod jej ciężarem położył ją tuż obok tylnej opony.

– Co tam za diabelstwo jest? Rakietą? – zażartował. – Waży chyba z tonę, kurewstwo.

– Postaw ją z łaski swojej dalej – polecił nieznajomy ignorując pytanie, po czym sam sięgnął do bagażnika i wyciągnął łopatę.

– A teraz wykop dziurę – poprosił młodego Araba. – Dopłacę.

– Co ty kombinujesz? – odezwał się na to drugi z Arabów. Odruchowo znowu sięgnął po papierosa, ale zaraz cofnął rękę. – Tego nie było w planach.

– W moich było – warknął nieznajomy. – I nie zadawaj durnych pytań. Nie za to ci płacę.

– Dobrze, już dobrze – odparł niechętnie Arab i skulił się w sobie. Zaczynał żałować, że zgodził się na tę eskapadę. Nie lubił niespodzianek, a ta wyglądała wyjątkowo nieciekawie. Przeczuwał nadchodzące kłopoty i nie podobało mu się to. Zaczął się intensywnie zastanawiać, dlaczego ten obcy, szczwany

lis chce się pozbyć torby. Może zapakował tam poćwiartowane zwłoki?

– Ale trupa tam nie chowasz? – zapytał ze strachem w głosie.

Nieznajomy odwrócił się w jego stronę i puknął palcem w czoło.

– Zgłupiałeś, stary – oświadczył. – Po co miałbym wozić trupa ze sobą?

Stary Arab kiwnął tylko głową i kucnął. Postanowił więc się nie odzywać. Będzie, co ma być, uznał.

Tymczasem wykopanie nawet najmniejszego dołu w kamienistej ziemi nie było łatwą sprawą. Afgańska ziemia była twarda, podobnie jak i ludzie po niej stąpający. Więcej w niej było kamieni niż piachu. Młody Arab już po kwadransie, mimo zimna, był spocony jak mysz. Sapał i ocierał krople potu spływające mu po nosie. W końcu wyprostował się i uznał, że dół ma odpowiednią głębokość. Z ulgą odrzucił łopatę na bok.

– Więcej nie kopię – stwierdził.

– Włóż tam jeszcze torbę. Zobaczymy, czy nie wystaje. Tyłko ostrożnie – rzucił cudzoziemiec, a kiedy okazało się, że dziura jest odpowiednia, sam chwycił łopatę i zaczął zasypywać pakunek.

Kiedy już skończył, wyciągnął z kieszeni GPS, odszedł na drugą stronę samochodu i sprawdził współrzędne. Następnie zapamiętał je i dla pewności zapisał jeszcze w swoim telefonie komórkowym używając opracowanego przez siebie szyfru. Był zadowolony, bo najważniejszą rzecz miał z głowy. Teraz pozostało mu już tylko jedno. Popatrzył poprzez szyby samochodu, czy jego przewodnicy dalej tkwią w tym samym miejscu. Zobaczył, że młodszy Arab poprawia na sobie ubranie, a stary

wciąż kuca. Niepostrzeżenie sięgnął więc do kieszeni bluzy i wyciągnął z niej nóż z długim ostrzem, a później cicho ruszył przed siebie.

– No dobra, możemy się stąd zabierać – oświadczył stając przed starszym Arabem, a kiedy ten wstał i odwrócił się chcąc wejść do samochodu, mężczyzna błyskawicznym ciosem zatopił długie ostrze w jego nerce. Cios był idealny. Arab nawet nie zdążył jęknąć i zwałił się niczym kłoda na kamienistą ziemię. Zdążył jeszcze pomyśleć, że długo żył i to była jego ostatnia świadoma myśl.

– Na Allacha! – krzyknął jego towarzysz, nieświadom, co się stało. – Co ci jest?! Marik! Co się stało?

Schylił się przerażony nad martwym już ciałem kuzyna. Nic z tego nie rozumiał. Przecież jeszcze przed momentem był żywy!

– Na Allacha! – jęczał. – Co ja powiem w domu? Co powiem?

Młody Arab wciąż klęczał nad ciałem kuzyna lamentując. Wtedy cudzoziemiec bez chwili wahania podszedł do niego od tyłu, złapał go poprzez chustę za włosy, odciągnął głowę w tył i mocnym, wprawnym cięciem poderżnął nieszczęśnikowi gardło. Arab zacharczał niczym koń i wydał ostatnie tchnienie padając prosto na swojego towarzysza.

– Tak to jest, gdy się jest chytrym na kasę – wysapał cudzoziemiec, wciągając ciała do samochodu. Nie planował dwóch morderstw, najwyżej jedno. Ale stary Arab uparł się, że sam nie pojedzie. Teraz przynajmniej ma towarzystwo, pomyślał z niechęcią planując jednocześnie, że zwłoki zakopie kilka kilometrów dalej.

CZEŚĆ I

– Więc nie jesteś szpiegiem? – Azhar Falim pochylił się nad przywiązany do krzesła mężczyzną. Z pozoru był spokojny, tylko w jego brązowych oczach czaił się żarłoczny szakal, który z przyjemnością wbiłby kły w kark tego ścierwa. Niestety musiał działać metodycznie, powoli, aż do osiągnięcia sukcesu. Zbyt szybkie tempo mogło sprawić, że przesłuchiwany zdechnie mu tu pod nosem bez jednego słowa. Tym bardziej, że miał przed sobą prawdziwego twardziela, skoro do tej pory udało mu się przetrzymać przesłuchanie bez utraty świadomości, nawet zbyt głośno nie krzyząc.

Falim nienawidził siedzącego przed nim człowieka, bo do tej pory uważał go za przyjaciela. A okazało się, że to podły, nikczemny zdrajca. Na myśl o tym, że gościł go nawet w swoim domu ogarniała go furia. Przez to wszystko on sam też teraz poniesie konsekwencje. Nie miał co do tego złudzeń, bo w szeregach organizacji, do której należał, litości nikt nie znał. Obowiązywała tu zresztą jedna podstawowa zasada – zrobiłeś błąd, naraziłeś innych, wypadasz z gry. Nie mamy już do ciebie zaufania. A skoro tak, to idziesz na bok, o ile nie do ziemi. Na myśl o tym Falima ponownie ogarnęła dzika furia. – I nie nazywasz się Marek Grabowski? Tak?

Ostatni wyraz niemal wycedził przez zęby z trudem tylko powstrzymując się, by nie wyrwać siedzącemu przed nim mężczyźnie serca.

Przywiązany do krzesła człowiek uniósł zlaną potem twarz. Z oczu ciekły mu łzy, a z ust sączyła się krwawa stróżka śliny. Z trudem łapał oddech, bo przy każdej próbie zaczerpnięcia powietrza czuł, jak ból rozsadza mu pierś. Wiedział, że to efekt połamanych żeber po kolejnych uderzeniach kolbą kałasznikowa, dlatego starał się nabierać jak najmniej powietrza. Było to trudne, bo tu, gdzie siedział uwięziony i tak było już duszno i wilgotno. Kręciło mu się w głowie i nie mógł się nawet zorientować, która może być godzina. Już dawno zresztą stracił poczucie czasu. Wiedział tylko, że jest gdzieś ładnych kilka godzin jazdy od Kabulu, miasta, które w ciągu ostatnich dwóch lat zdążył już obdarzyć sympatią. Ale może to tylko zmyłka, pomyślał. W końcu mogli go te kilka godzin wozić po samym mieście i teraz nadal tam jest. Tak, czy inaczej, teraz nie ma to większego znaczenia.

Siedział związany jak baran w jakiejś ciemnej jaskini, a nad nim znęcał się człowiek, który od kilku lat znał go jako handlowca z Polski. Teraz był to wróg, chociaż jeszcze wczoraj jedli wspólnie kolację. Ot, taka niespodziewana zmiana ról.

Grabowski nie miał złudzeń, że coś poszło nie tak. Ktoś zdradził, albo sama Al Kaida wpadła na jego trop. A był już tak blisko! Jeszcze kilka dni i Ajman az-Zawahiri, człowiek numer dwa w Al Kaidzie, byłby martwy. No i ta druga sprawa, o której teraz wolał nie myśleć. Coś, co miało mu zapewnić spokój na resztę dni. Teraz wyglądało jednak na to, że to on pójdzie do piachu, a nie ten, na którego polował od tak dawna. A emerytura pójdzie się paść. Musi być więc twardy i trzymać się swojej wersji. Diabli wiedzą, co się właściwie stało. Cała operacja była drobiazgowo przygotowana i nie było żadnych sygnałów o zbli-

żającym się niebezpieczeństwie. Wszystko stało się nagle i niespodziewanie. Może więc Falim nie wie wszystkiego. Może tylko błądzi po omacku? Usiłował sobie przypomnieć, co się właściwie stało.

Po kolacji u Falima wrócił do domu i położył się spać. Rano, kiedy wychodził do kafejki na kawę i spotkanie ze swoim kontaktem, nieoczekiwanie podszedł do niego Falim i zaprosił do zaparkowanej w pobliżu terenówki. Powiedział, że chce mu coś pokazać, ale to będzie niespodzianka. Nie protestował, bo w Kabulu nikogo nic nie mogło dziwić. Miał tylko nadzieję, że Arab – nowo pozyskany człowiek do jego siatki, z którym był umówiony, a który z pewnością widział, co się dzieje – nie podejdzie do niego. Na szczęście jego kontakt siedział gdzieś ukryty w bramie, więc bez obaw wsiadł do samochodu. Pozwolił sobie nawet na nikły uśmiech.

– Tylko mi nie mów, Falim, że jedziemy podpisać kontrakt – powiedział zamykając drzwi.

Ledwo to zrobił, Falim wyciągnął spod galabii pistolet i przytknął mu go do żeber. W kolejnej sekundzie miał już założony worek na głowę i skrzepowane ręce. Wszystko odbyło się bez jednego słowa. Mimo chwilowego szoku rozwojem wydarzeń, nie reagował, wiedział, że i tak nie miałby szans. Podczas jazdy starał się jedynie zapamiętać ilość zakrętów, ale po jakiejś godzinie stracił już orientację.

Jechał więc, jak się domyślał, w paszczę samego lwa, a jego operację najpewniej szlag trafił. To było już pewne jak amen w pacierzu. Bo tylko to mogło być powodem porwania. O ile w samochodzie miał jeszcze jakąś nikłą nić nadziei, że zdoła się z tego jakoś wyplątać, że być może Falim tylko sprawdza go na

skutek jakichś podejrzeń, to kiedy dojechali na miejsce wiedział, że wpadł po same uszy. Przyjazne do tej pory zachowanie Azhara zniknęło jak kamfora. Arab był teraz prawdziwym sobą – fanatycznym i bezwzględny terrorystą. Już nie musiał udawać uprzejmego kontrahenta.

Wyszarpnięty z samochodu, zanim zdążył stanąć na ziemi poczuł potężne uderzenie w okolicę ucha. Zadzwońło mu w głowie, zachwiał się i runął jak długi. Później było już tylko gorzej. Falim wprowadził go do jakiegoś ciemnego pomieszczenia, usadził na krześle, związał i bez jednego słowa zaczął obijać, gdzie popadnie. Na początek pomagał sobie długim, grubym kijem. Miał wrażenie, że każdy cios waży przynajmniej z tonę. Przeszywający ból nie pozwalał mu zebrać myśli, w końcu jednak udało mu się skupić na tej jednej, odległej od tego zdechłego miejsca. Oczywiście wyobraźni wpatrywał się w wyimaginowaną gwiazdę na dalekim nieboskłonie, która na przemian przygasła i jaśniała złotym blaskiem. Takiego sposobu przetrzymywania tortur nauczył się przed wielu laty, kiedy był jeszcze adeptem tajnych służb.

Wszystko ma jednak swoje granice. Cios kolejnym narzędziem tortur, tym razem kolbą kałasznikowa, Falim tak wymierzył, że Grabowski na dobrą chwilę stracił oddech i wydawało mu się, że już go nie odzyska. Kolba karabinu najwidoczniej zgruchotała mu kilka żeber.

– Ogłuchłeś? – Azhar Falim trzepnął go w głowę. – Pytałem o coś.

Grabowski stęknął. Powiódł wzrokiem po ścianach z kamienia, spoconych jak on od wilgoci. Jego wzrok zatrzymał się na otwartej drewnianej skrzynce, z której wystawały prymi-

tywne obcegi i zardzewiały młotek oraz kilka innych równie ciekawych narzędzi, którymi bez problemu można z człowieka zrobić krwawą siekaninę.

– Zamyśliłem się – odparł z trudem. – Przecież wiesz kim jestem. Mam na imię Stefan! Nie żaden Marek! To jakaś pomyłka. Azhar! Co ty wyprawiasz? Chcesz mnie zabić?

Arab uśmiechnął się pod nosem i na moment zamyślił.

– Nie martw się – syknął w końcu. – Odświeżę ci pamięć, ty zafajdany zasrańcu. Pożałujesz, że twoja stopa kiedykolwiek stanęła na moje ziemi. Będziesz przeklinał godzinę, w której się narodziłeś. Zrozumiesz, czym jest istota bólu.

Przerwał, a po chwili, głaszcząc wymownie kij, który służył mu do przypominania faktów, dodał:

– Chyba, że zmądrzejesz. Przecież wy, ludzie Zachodu, jesteście oświeceni, macie na wszystko odpowiedź, kończycie takie mądre szkoły. Na pewno będziesz rozsądny. Ale rozumiem, że muszę ci to przypomnieć, naprowadzić cię na właściwy tor.

Po wygłoszeniu tej tyrady Arab uśmiechnął się z jakimś fałszywym grymasem twarzy.

Tymczasem człowiek na krześle odruchowo napiął mięśnie. Spodziewał się teraz kolejnego ciosu. Kilka poprzednich było bardzo celnych i wciąż czuł pulsowanie w miejscach uderzeń. Zdawał sobie sprawę, że to jednak dopiero początek jego prywatnego piekła. Wiedział, do czego zdolni są Talibowie. Słyszeł zresztą ze stosowania wyszukanych tortur. Bicie kijem było tylko marną przygrywką.

Grabowski przymknął oczy w oczekiwaniu. Nic się jednak nie działo. Spojrzył więc przez szpary spuchniętych powiek, co